

Na wybory

19 stycznia 2025

Pierwszy raz poszedłem w życiu na wybory w roku 2007. Przekroczyłem wówczas barierę osiemnastego roku życia uprawniającą mnie do bycia suwerenem czy też częścią suwerena. Zgodnie z ówczesnym przekonaniem zagłosowałem na eklektyczną koalicję LPR-PR-UPR nazwaną Liga Prawicy Rzeczypospolitej. Oczywiście, wszyscy liczyli na 10% poparcia, owo ugrupowanie dostało 1,5%.



Następnie były Ojrowybory. Wtedy waliła się UPR i na jeden z odprysków tej partii się głosowało. Na Libertas, rzekomo prawicowo-wolnościową inicjatywę paneuropejską, nabrać się nie dałem, w przeciwieństwie do niektórych moich znajomych ze studiów. A później dorosnąć i stać się filistrem najwyraźniej nie chciałem. Nie w głowie było mi głosowanie na takie ekskrementy jak PiS czy PO; nie chciało mnie się zastanawiać, który ładniej pachnie lub jest bardziej apetyczny.

W 2011 roku do Senatu głosowałem na Marzenę Wróbel, na członka PiS, ale tylko dlatego, że zrobiła cokolwiek dla mojego udręczonego miasta. Tak to poparłem KNP. W 2014 roku uczyniłem podobnie w kolejnych Ojrowyborach, ciesząc się niezmiennie z bólu tyłka lewactwa, że co to banda oszołomów robi w

Ojroparlamencie.

2015 rok. Cóż, jak w 2009 roku nie dałem się nabrać na Libertas i jakiegoś irlandzkiego cwaniaka, tak poparłem Kukiza i jego ruch społeczny. W drugiej turze zachowałem się jak filister i ubrudziłem się głosowaniem na wiecznego doktora znanego jako Andrzej Duda.

Pięć lat wcześniej olałem wybory prezydenckie. Siedziałem wówczas w terenie na Mazurach. Powiedziałem wówczas, że Komorowski i Kaczyński to są socjaliści, a wybierać między dżumą a cholera nie mam zamiaru.

W 2019 roku poparłem Konfederację. Rok później długo wahałem się między Bosakiem, Żółtkiem i Piotrowskim, popierając w końcu tego pierwszego. Oczywiście teraz się wstydzę, że głosowałem na tego zniewieściałego osobnika. Natomiast w drugiej turze oddałem głos nieważny. Duduś (znany również jako Długopis, Andrzej Dupa i Dudasz Piskariota) zbłądził się kompletnie, uginając się w sprawie sądów przed swoimi dawnymi kolegami z Unii Wolności. A Trzaskowskiego zostawiałem bez komentarza. Czy bowiem na temat psiej kupy na trotuarze pisze się długie wywody? Po prostu jest i śmierdzi, podobnie jak wyżej wspomniany pan. Nie było na kogo głosować.

Później również zbłądziła się Konfederacja. Cztery lata leniła się, ubolewając, iż są tylko kołem poselskim. Jedynie Grzegorz Braun coś próbował robić. Tak to towarzystwa – mówiąc bez ogródek – pierdziało w stołek. I przepraszam bardzo! Ja miałem ich popierać?! Później jeszcze w 2023 roku zaczęła się jakaś akcja Konfederacja. Zatem nie poszedłem na te wybory. Przeszedłem się również w pamiętną niedzielę 23 października 2023 roku, po swoim mieście na spacer. Była to taka gloomy sunday, jak w tej piosence, podły jesienny nastrój, czasem biegacze czy babcia idąca z pieszkiem. Stąd nie kupuję takiej dużej frekwencji.

Na Ojrowybory nie poszedłem. Konfederacja bowiem dalej sobie

robi ze mnie jaja. Marsz do centrum to mogą sobie w odbyt wsadzić. Lepszego Populizmu i Socjalizmu czy lepszej PZPO to ja nie chcę, tak samo, jak mam gdzieś humory filisterstwa. O prezydenckie wybory mnie się pytali znajomi, czy idę, czy nie idę.

Powiem szczerze, jak zobaczyłem falstart Mentzena, nie wiedziałem, czy mam się śmiać, czy płakać. Oczekiwałem innego kandydata, żeby było na kogo głosować w pierwszej turze. Sam Mentzen jest kompletnie bezpłciowy. Widząc go, zastanawiam się, czy on sam był w stanie założyć te swoje biznesy, czy ktoś z rodziny mu nie pomagał. Później jeszcze mówił, że jego do polityki wprowadził Wipler w roku 2016. Później Wipler zaczął w Konfederacji osiągać wiodącą rolę. Stąd dążył do pozbycia się wyrazistych osobowości takich jak Janusz Korwin-Mikke czy Grzegorz Braun. O tym można długo pisać. Najprawdopodobniej jest to element jakiejś gry operacyjnej prowadzonej przez główne partie polityczne; ma on na celu włączenie Konfederacji do głównego nurtu polityki oraz utylizację elektoratu antysystemowego.



Sam Mentzen jest kukiełką w rękach Wiplera. Ten go bez przerwy popycha, mówi mu, co on ma robić, co ma gadać. Nawet niedawno na plotkarskich portalach typu Pudelek krążyła wieść, że Mentzen ma zespół Aspergera. Oczywiście, śmiem wątpić w istnienie wyżej wymienionego, nawet ostatni dyktowany przez Big Pharmę DSM-5 (taki wykaz chorób psychicznych) nie uwzględnił go na swojej liście. A skąd Sławek miałby wiedzieć? Otóż była to sugestia Wiplera. Ten ostatni zatem stosuje wobec Mentzena zwyczajny gas lighting. Ja już takie rzeczy widziałem, jak się wmawia ludziom choroby psychiczne. Stąd Mentzen, jeżeli sobie na to wszystko pozwala, jeszcze, żeby mu taki bałwan i błazen jak Wipler wszystko urządzał, to nie nadaje się na prezydenta. Do tego jeszcze wcześniej było gadanie o prawyborach; co to nawet lewacy się śmiali, że

faszyści uczą ich demokracji! Profesor Wielomski uważał, że obranie Mentzena jest strzałem w stopę. Zwracał uwagę na niskie umiejętności prowadzenia dyskusji i uczestniczenia w debacie przez niego. Do tego uważał, że są lepsze osoby w partii. Wymienił przykładowo Zajączkowską-Hernik, obecnie w Ojroparlamencie. No cóż, Wipler i Mentzen wiedzieli, kogo wysłać przedwcześnie na polityczną emeryturę.

Sam doszedłem do wniosku jeszcze bardziej przewrotnego. Najlepiej byłoby wystawić kogoś z Korony. Przecież Grzegorz Braun ze wszystkich europosiołków Konfederacji zdobył najwięcej głosów. Są tam też ludzie wygadani. Sądziłem, że prawdziwym gambitem byłoby wystawienie Romana Fritza. Primo, byłby to kandydat zdolny do walki o drugą turę, mogący namieszać w wyborach. Secondo, w razie porażki byłby powód do wykopania z Konfederacji środowiska Grzegorza Brauna. I byłby niezwykle jasny. Po prostu można by powiedzieć. Panowie, spieprzyliście robotę, więc jazda! Co sprawa jest bardzo jasna, że od połowy roku 2023 nad Grzegorzem Braunem i nad Konfederacją wisi miecz Damoklesa. W końcu bowiem panowie gładziutcy tacy jak Wipler, Mentzen i Bosak zechcą rzeczoną ekipę wykopać.

Również płaksa znana jako Hołownia ogłosiła termin wyborów prezydenckich. 18 maja. Sam raczej się tak odległymi terminami nie przejmuję. Stwierdziłem, że pewnie pojadę sobie gdzieś do lasu, może poszukać skamieniałości, może trochę innych okazji, a może będę na jakimś spędzie typu konferencja czy konwent. A może będę zdobywać jakąś górę czy pojadę na spływ kajakowy? Tego nie wiedziałem. W każdym razie sądziłem, że nie będzie mnie się chciało stać w długiej kolejce do szkoły podstawowej na moim osiedlu, tracić czas, żeby zagłosować na jakiegoś błazna. Dogadzanie takiemu miękkiemu człowieczkowi jak Mentzen nie jest warte poświęcenia nawet mikrosekundy mojego życia, a co dopiero czterdziestu minut do godziny.

Już gotów byłbym stwierdzić, że ten demokratyczny cyrk mam gdzieś. Może nie zaszyję się wzorem Adama Danka w swoim

gabinecie, raczej będę wolał coś pozwiedzać lub gdzieś pojechać. Gdyby wybory miały coś zmienić, byłyby zakazane. Natomiast tak zwany dyskurs polityczny głównie przekomarzenie się centrystów, filistrów, bezpłciowych formacji licytujących się co kto powiedział, kto na kogo krzywo spojrział. Żeby jeszcze kłócili się, kto na kogo puszczał wiatry! – byłoby przynajmniej zabawnie.

Lecz doszło do nagłego zwrotu akcji.

Stało się. Grzegorz Braun wystartuje w pierwszej turze wyborów prezydenckich. Zatem będzie można wreszcie pójść na wybory. Pierwszy raz od poprzednich wyborów prezydenckich. Można było się spodziewać, że Korona będzie miała dosyć nad sobą centrystowsko-filisterskiego buta. Nie sądziłem jednak, iż sprawa rozegra się tak szybko.

Braun nie jest beksą pokroju wyżej wspomnianych Mentzena czy Bosaka. Miał odwagę zgasić świeczki chanukowe w Sejmie, a nie tylko gadać.

□

Inni umieli tylko klepać ozorem, że to Chabad-Lubawicz, nawet nie przypominali, że to robota Lecha Kaczyńskiego i Marka Jurka sprowadzenia do budynku parlamentu tego odłamku mozaizmu. To był inny standard polityki niż te pogadanki gładkich chłoptasiów w garniturkach, jeszcze przełykających ślinę i udających żaby, aby czegoś zdrożnego nie powiedzieć. Oni po prostu są nudni. W dodatku takie eunuchy są zwyczajnie męczące. Czegoś takiego jak zgaszenie nie było od czasów Leppera. Tamten to się nie bał przyjść z własnym nagłośnieniem, nie obawiał się sypać zboża na tory, również mówił wprost, co niektórzy wyssali z mlekiem matki. Wreszcie się coś wydarzyło. I nie był to wcale wstyd dla Konfederacji. W ankiecie zrobionej przez redaktora Sommera wyszło, że wyczyn Brauna się podobał. No cóż, to nie było tylko pohukiwanie. Polityka to naga siła, o czym się przekonała banda

parlamentarnych ciotek.

Do tego Braun powiedział nieraz naszym politykierom słowa prawdy, jakich bali się usłyszeć. I nie były to takie klasyczne korwiniczne wyzwiska od socjalistów czy faszystów. Faszyzm jest obelgą tak zużytą, że nie powinna być stosowana; poza tym pierwsza szermowała tym wyzwiskiem lewica. A co do nazywania kogoś socjalistą, to nie ma co rozprawiać; czy bowiem zawsze powtarzamy, że słońce wschodzi, a niebo jest niebieskie. Pewne rzeczy takie po prostu są, podobnie jest z pewnymi ludźmi. Braun również miał odwagę zjechać Gowina. Szkoda, tylko że nie powiedział mu, że jest największym szkodnikiem w polskiej nauce od czasów stalinowskich. Pogroził mu jeszcze stryczkiem i wieszaniem na latarniach. I bardzo dobrze. Dotychczas obchodzono się z tym kolesiem jak z jajkiem. Zarówno Populizm i Socjalizm jak i PZPO obawiało się obrażać tę księżniczkę na ziarnku grochu. Tak samo Braun jako jeden z nielicznych posłów Konfederacji jasno wyrażał się, co myśli o tej całej plandemii. W kagańcu ochoty nie miał zamiaru chodzić.

Poza tym Braun w przeciwieństwie do większości tych ludzi ma jakąś wizję. Posiada poglądy, które sprecyzował i skodyfikował. Dobra, czasem pogada sobie o in vitro, jakby to była rzecz nie wiadomo jak istotna. Może dla niego jest, ale idealnych kandydatów nie ma; błędnie poza tym z tym polemizuje. Gadaniem o znalezieniu okularów na stercie włosów w Auschwitz nikogo nie przekona. Ale weźmy inne postulaty. Jasno mówi, że kulturę i naukę trzeba oddzielić od państwa. Od innych to usłyszymy, że trzeba łądować w ten interes jeszcze więcej pieniędzy, bo biedni artyści i jeszcze biedniejsi naukowcy. Również wprost mówi o prowadzeniu polityki wielowektorowej. Opowiada się za zakończeniem tej bezsensownej draki na Ukrainie podobnie jak Robert Fico i Viktor Orban. Braun posiada jakiekolwiek poglądy geopolityczne, a nie tylko czcze gadanie, że na przykład UE dobra i że powinniśmy we wszystkim poddawać się USA i Izraelowi. Do tego Braunowi nie w

głowie żadne maszerowanie ku centrum. On przynajmniej wie, że są ludzie, którzy go nie lubią i go nie polubią. Mówi się trudno i żyje się dalej.

Zaraz zacznie się wieszczenie rozpadu Konfederacji. Już takie prawo przyrody, że byty słabe i ułomne kończą swój żywot. Grunt, aby były one zastąpione przez byty silniejsze i sprawniejsze. Poza tym Korona w końcu nie wytrzymałaby z popłuczynami po dawnych Ruchu Narodowym i UPR. One również wolałyby zbliżenie z Populizmem i Socjalizmem albo PZPO niż kolegów Grzesia Brauna. Do rozpadu Konfederacji w końcu będzie musiało dojść. A z racji tego, że obijają się od kilku lat w sejmie, dosiedli się do stoliczka i dobrze im przy żłobie, nie ma co za nimi płakać. Pamiętać należy, że najprawdopodobniej doszło do przejęcia tej partii przez wraże siły. Obecność Wiplera i tolerowanie tego psui świadczą o tym jednoznacznie. A mnie i wyborcom do mnie podobnym żadnego maszerowania ku centrum i żadnego prania mózgu nie potrzeba.

I dlatego niech mnie kule biją, ale poprę w pierwszej turze Grzegorza Brauna. Przynajmniej będę miał po co spędzić czterdzieści minut w kolejce do głosowania. Przynajmniej będzie na kogo głosować. I powiem teraz, niczym aktorzy z billboardu, że 18 maja idę na wybory. Bynajmniej nie po to, żeby na karcie narysować rzić [1].

Autorstwo: Erno

Zdjęcie: [Silar](#) (CC BY-SA 4.0)

Źródło: WolneMedia.net

Przypis

[1] Rzić – pupa, dupa albo tyłek po śląsku.